

się prawidłowe pojmowanie interesów państwowych.

Następnie poseł Żukowski oświadczył, że Koło wypowiada się za nowymi zwykłymi wyborami na okres 3-letni, z tym zastrzeżeniem, żeby nowe wybory były dokonane z chwilą wprowadzenia ziemstw na Litwie i Rusi.

Głosowanie.

Po ukończeniu dyskusji, Uwarog zgłosił poprawkę w duchu deklaracji Koła polskiego. Poprawka została odrzucona większością głosów przeciwko głosom lewicy, „kadetów”, polaków i partii odrodzenia pokojowego.

Głosami tejże większości Duma uchwałała poprawkę „październikową”, polecającą dokonać nowych wyborów członków Rady Państwa z Litwy i Rusi na rok jeden.

Głosy prasy rosyjskiej.

Sobotnie posiedzenie Dumy Państwowej, poświęcone głównie omówieniu projektu o odroczeniu wyborów do Rady Państwa z 9 gubernji Litwy i Rusi, wywołało w prasie rosyjskiej szereg komentarzy, z których to, ze względu na sprawę tak z bliska nas dotyczącą, przytaczamy najgłośniejsze.

„Nowoje Wremia”.

„Dzień sobotni, był choć „nie wielkim”, lecz w każdym razie do dobrym dniem w Dumie Państwowej. Dzięki zobowiązaniu ustępstwu, zrobionemu przez rząd i Dumę, była wtedy z łatwością i pomyślnie rozstrzygnięta poważna sprawa członków Rady Państwa z gub. zachodnich.

„Jak wiadomo, komisja dumską wniosła, aby zupełnie odrzucić projekt rządowy o przedłużeniu pełnomocnictw dla tych członków, którzy obecnie powinni ustąpić z Rady Państwa. Frakcja Związku 17 październikowa wtedy zaproponowała, aby utrzymać wybory w czasie właściwym, lecz ograniczyć nowe pełnomocnictwa tylko do jednego roku, t. j. do czasu opracowania nowego prawa wyborczego, z warunkiem wszakże, że rząd pośpieszy z wprowadzeniem ziemstwa w gubernjach zachodnich.

„Zupełna zgoda ze strony preza Rady ministrów na propozycję powyższą i obietnica wniesienia na przyszłej sesji Dumy projektu o ziemstwie rozstrzygnęła sprawę jak nie można lepiej.

„Oto dlaczego należy całą duszą powitać te sobotnią uchwałę Dumy, która zapowiada przedstawicielstwo dla ludności rosyjskiej gubernji zachodnich, a dla kraju całego urządzenia ziemskie.”

„Riecz”.

„Widz obywateli, którzyby asystowali sobotniemu posiedzeniu w Dumie Państwowej, wyniosłby wrażenie, niemożliwe do sformułowania. Rzecz bowiem szła o zmianę systemu wyborczego członków Rady Państwa z 9 gubernji Północno-Zachodniego kraju, zaś przyjęciem zostało prawo o utrzymaniu dotychczasowego systemu jeszcze na rok. Rząd pośpieszył zadowolić ludność rosyjską tego kraju, a skończył na obietnicy, że niezwłocznie zaprowadzi ziemstwo cenzusowe.

„Przez Rady ministrów zaproponował przedłużyć pełnomocnictwa obecnych członków Rady Państwa jeszcze na rok, a zgodził się na propozycję komisji dumskiej, aby jednak dokonać nowych wyborów na rok jeden. Zaaprobował więc poprawki większości dumskiej, nie jako wnioski prawodawcy Dumy, lecz jako projekt prawa, który na tem samem posiedzeniu został przyjęty, z pogwałceniem wszelkich przepisów procedury.

„W następstwie tych trudnych i powikłanych kombinacji otrzymano prawo, które nie wiedzieć dla czego zmniejszyło do jednego roku pełnomocnictwo następców obecnych członków Rady Państwa z gub. zachodnich. Polacy, których chcieli uspokoić tym kompromisem, głosowali przeciw prawu, a „istotno-ruskie”, przybywszy, na których korzyść ma być ta zmiana prawa głosowali za wprowadzeniem ziemstwa, które, jakby się zdawać mogło, wcale im nie na rękę.

„Słowem, widz obywateli musiałby przyjść do wniosku, że Duma, przed rozważaniem się, z własnej obojętnej dała sobie rozwinięcia, ot, tak — jak się zazwyczaj rozwijały figle szachowe. I miałby słuszną i dlatego, że wszystkie dane do rozwiązania zostały dostarczone z zewnątrz, bez żadnej łączności ze sprawą i krytycznej oceny ich korzyści. Komuś zależało na tem, żeby zagadkę podano i podano, jako obowiązującą. Lecz zagadka okazała się niemożliwą do rozwiązania. Wtedy wysunięto drugą, do tamtej podobną. W ten sposób, zadanie pierwotne smiały prawa zastąpiono smiały środkami, greszła dla wszystkich całkiem obojętnie; a potem — nowe wybory na termin skrócony; wreszcie — cel główny, wydanie prawa, został wskazywany przez wprowadzenie ziemstwa.

„A teraz wszyscy są zadowoleni. Zadowolony premier Stolypin, gdyż spełnił obietnicę; rada jest również zadowolona dumską, i w tym wypadku także prawica z tego poparcia pre-

miera, dość zresztą formalnego. Zadowolona jest narzędnica i opozycja, gdyż uchwała jest bezsensowna w praktyce. Zdrowym sensem prawa zapłacił rząd wraz Dumą za rozwiązanie zagadki w praktyce bezsensownej, a przecież komuś dla czegoś potrzebnej. A mówią pesymisci, że nierozwiązanie tej zagadki mogło zagrozić istnieniu gabinetu, istnieniu Dumy...

„To mały, lecz jakże wymowny przykład warunków, w jakich się odbywa „odnowienie” ustroju państwowego. Jeśli już praca zasła tak daleko, że wysiłki rządu wspólnie z organami prawodawczymi, są używane jedynie na to, aby zrzędną i bezspornie wykreślić się z pozycji, wytwarzanych przez intryganców iście rosyjskich”, czytelnik sam zdoła osądzić, jak dalece miał rację Rodiczew, który nie chciał wierzyć ani w niedrogość rządu dla wpływów wszelkiego rodzaju z „za kulis”.

„Słowo”.

„Chwilowo podniosł się nastrój zmienił się w obraz dość smutny, do czego zresztą przyczyniła nas trzecia Duma. Rząd znowu stawia swe żądania, a Izba, nie bacząc na przekonania, o ich bezzasadności, staje się dlań powolna.

„Sprawa odroczenia wyborów członków Rady Państwa z 9 gubernji zachodnich, została postawiona przez referenta komisji, iż zdawała się wykluczoną wszelką myśl o możliwości jakiegokolwiek porozumienia między październikowcami i gabinetem. Potem zaś centrum występuje z wnioskiem, na który musi się zgodzić premier Stolypin, dając się stądzić potem ze zdaniem, że był to jeden z warunków ministerjum. Odłożył wybory na rok jeden, czy też dokonał ich na przeciąg terminu, ograniczonego do jednego roku — czyż to w rzeczywistości nie jedno i to samo? Rzecz w tem, że za sprawę pilną uchodziło to, co nie ma do tego żadnego prawa i to właśnie określałą prawę skrajnej prawicy, która swoje pomysły usilnie narzuca gabinetowi.

„Poseł Dymasz zupełnie słusznie zwrócił uwagę, że tu zupełnie nie idzie o obronę interesów rosyjskich, lecz o to, by wykluczyć z Rady Państwa kilku polaków. Gdyby bowiem było inaczej, to projekt obejmowałby i wszystkie inne gubernje Rosji Europejskiej, gdzie skład ludności jest niejednorodny, gdzie warstwy wyższe różnią się od niższych”, o czem przecie nie było mowy! Jeśli więc system określony już istnieje, to wszelkie od niego częściowe odstępstwo nabiera charakteru niechęci i, jak słusznie zauważyli posłowie-polacy, staje się tylko prawem „wyjątkowym”.

„Nic tu nie zmienia stanu rzeczy przyjęte przez rząd, w osobie premiera, zobowiązanie wprowadzenia ziemstw i Dumie ono żadnych gwarancji nie daje, jak to w swej świętej mowie udowodnił Rodiczew. Wychodzi bowiem na to, jakoby premier poręczył nie tylko za siebie, lecz i za obie Izby i za Władzę Najwyższą. „Zaliż nie zbyt to szeroka ta obietnica, w którą, panowie, gotowicie uwierzyć?”

„Należało tedy ze względów, zarówno zasadniczych, jak i praktycznych, przyjąć raczej wniosek partii „kadetów”. Niech rząd pośpieszy z wprowadzeniem ziemstwa, a wtedy, kiedy zmienione warunki mogłyby posłużyć za dostateczną podstawę do nowych wyborów... Władza, przestrzegająca zasady, aby nie budzić wąśni narodowych, w każdym razie powinna pójść tą drogą.”

NOMINACJE DYPLMATÓW.

„Słowo” petersburskie ostatecznie podaje już cały szereg nowych nominacji w sferach dyplmatycznych, na podstawie wiadomości dostatecznie pewnych.

A więc bar. Budberg (obecny poseł w Sztokholmie) uda się do Madrytu, a na jego miejsce p. Siergiejew z Belgradu, którego z kolei zastąpi ochmistrz Harting, niedawno przybyły z Teheranu.

Postem w Teheranie ma zostać ostatecznie p. Peklewski-Kozielec, o czem już kilkakrotnie mówiono.

Na miejsce opróżnione radcy poselstwa w Londynie (zajmowane dotąd przez p. Poklewskiego-Kozielec), ma być mianowany p. Etter, który dotąd zajmował takie samo stanowisko w Paryżu.

Dr. Kramarz o polityce zewnętrznej.

Organ d-ra Kramarza „Deń” zamieścił w Nr 155 artykuł wstępny p. t. „Zahranicni polityka a my Cechové”, zwracający uwagę już tu, że wyszedł z pod pióra samego d-ra Kramarza, który podpisał go całem nazwiskiem, a którego treść jest następująca:

Dr. Kramarz wyraził w jednej ze swych mów parlamentarnych zapamiętanie, że Słowianie nie poradzają już nie na coraz ściślejszy związek Wiednia z Berlinem. Na taką „rezygnację” nie zgadzają się ani katolicko-narodowi, ani radykalni, posłowie czescy. Posłowie tych stronnictw, dr. Szramek i Kalina wygło-

sili zdanie, że naród czeski może wywrzeć wpływ na politykę zagraniczną Austrii, w duchu oczywiście antypatrskim. Odpowiada na to dr. Kramarz, że chociaż skłonność do rezygnacji nie należy do cech jego charakteru, tym razem może jednak się jej oddać, nie chcąc wykonywać pracy pacholecia, które zabrało się do przelewania morza. Pracował przez 15 lat w delegacjach austriacko-węgierskich nad zbliżeniem Austrii i Rosji — ale teraz lepiej zachować w tej sprawie stanowisko bierne. Każda krytyka trójprzymierza wywołałaby w delegacjach tylko hymny pochwalne, z drugiej strony na czeskie sprzymierzenie, który ocalił Austrię — „tembardziej, że powołałoby się wciąż na patriotyczne zachowywanie się Niemców, a czeskie sympatie ku Serbji. Jedyna rada czekać, aż zawisłość Austrii od Berlina stanie się jawną, dokuczyliwa i przynajmniej — ale trzeba tymczasem koniecznie zjednoczyć politycznie Słowian austriackich. Dr. Kramarz wierzy mocno w postęp idej słowiańskich. „Kto widział, jak idea słowiańska przedostała się już do szerokiej kół inteligencji rosyjskiej, jak nawet słowianofile starego pokroju porzucają stanowisko bezwzględnej odmowy względem polaków, ten musi nabrać przekonania, że trzeba tylko niezmordowanie wytrwać, żeby dojść do celu. A tego nam nie zabraknie. W pracy o pogodzenie Słowian niema pośród nas rezygnacji, w to wierzymy, za tem pójdziemy bez wahania, ani wątpliwości; w tem rekojmia naszej siły przeciwko naporowi przemocy germanizmu daleko większa, niż w pięknych mowach w delegacjach i w parlamencie”.

Program polityczny d-ra Kramarza określić więc można w ten sposób: sojusz z Prusami doprowadzi Austrię do absurdu — a Słowianie mają baczyć, żeby na tę chwilę byli pogodzeni i jednociśnięci; wteczas nadejdzie ich czas.

Pogrzeb Metropolity.

Na pogrzeb zmarłego Metropolity Arcybiskupa mohylowskiego, s. p. ks. Apolinarego Wnukowskiego, przyjechało mnóstwo duchowieństwa z okolic sąsiednich i dalszych.

Jeszcze w drodze przyjechał J. E. Biskup płocki ks. Antoni Nowowiejski, a wraz z nim ks. infułat Petrykowski, ofiśal płocki, ks. kanonik Kakowski, Regens seminarjum metro-



politarne warszawskiego, ks. kanonik Rzewnicki z Płocka, oraz ks. prałat Frackiewicz z Wilna.

Zwłoki s. p. Metropolity przybyły z Petersburga do Żytomierza w czwartek, o godz. 8 wieczorem, w specjalnym wagonie, zamienionym na kaplicę. Zwłoki znajdowały się przez całą drogę pod opieką ks. kanonika Dubowskiego, b. kapelana zmarłego Metropolity i ks. Budkiewicza, proboszcza parafji św. Katarzyny w Petersburgu.

Z dworca przeniesiono zwłoki procesjonalnie do katedry luko-żytomierskiej. Tysięczny zastęp wiernych zgromadził się na ekspozycję i towarzyszył konduktowi, zapelniając szereg katedr.

Tutaj J. E. biskup luko-żytomierski, ks. Karol Niedziakowski, miał piękną mowę o działalności zmarłego dostojnika Kościoła w Żytomierzu i wruszającym pożegnaniem w imieniu zgromadzonych. Obrząd przedpogrzebowy przeciągnął się do późnego wieczora.

Najazutrz, t. j. w piątek, o godz. 8 i pół rano rozpoczęło się nabożeństwo żałobne od nokturnów. Ponieważ kościół katedralny w Żytomierzu jest świątynią, z obawy tedy wielkiego ścisła na nabożeństwo wpuszczano za kartkami. Mimo to katedra była przepelniona.

Wśród kirów i światła gromnie, na wysokim katafalku ustawiono trumnę ze zwłokami s. p. Metropolity Wnukowskiego. Na niej złożono insygnia pasterskie. Katafalk tonął w roślinności. Wienieców również złożono mnóstwo.

Przy wszystkich ołtarzach odprawiano Mszę św. ciche, a przed Wielkim Ołtarzem odprawiali J. E. ks. biskup Karas, ks. infułat Frackiewicz z Wilna, ks. infułat Petrykowski z Płocka.

Główną Mszę św. celebrował pontyfikalnie J. E. Biskup płocki ks. Nowowiejski przy licznej asyście duchowieństwa, miał też dostojny celebrant mowę o działalności zmarłego Metropolity na stanowisku Biskupa płockiego.

Podczas Mszy św. pienia wykonywał chór Lutni żytomierskiej.

Po nabożeństwie odbyło się „Castrum doloris” przy pięciu w infułatów dostojników kościoła, mianowicie J. E. ks. Biskupie Niedziakowski, ks. Biskupie Karas i księżach infułatów: Frackiewicz i Petrykowski.

Orszak złożony z kapituły miejscowej, kilkudziesięciu kapłanów przyjezdnych, wśród których księża kanonicy: Rzewnicki, Dubowski, Budkiewicz i inni, poprzedzał J. E. Biskup: Nowowiejski i Karas oraz ks. infułat Petrykowski, którzy szli przed trumną. Za kawałkiem jechał w karecie J. E. ks. Biskup Niedziakowski z ks. infułat Frackiewiczem. Konduktowi towarzyszył tłum wielotysięczny.

Zwłoki s. p. Metropolity przeniesiono na ementarz, odległy od miasta przeszło o 2 wiorst. Po odświeżeniu modłów żałobnych, wygłosił mowę pogrzebową ks. prałat Stawiski z Kijowa, podnosząc zalety serca zmarłego i wielką jego miłość bliźniego.

Z chwili.

Do składu podkomisji, wybranej przez komisję Izby Państwowej do wniosków prawodawczych dla rozpatrzenia projektu oderwania Chelnoszczyzny, weszli czterech październikowców: Antonow, Potulow, Protopopow i Koczubaj — pierwsi trzej należą do lewicy październikowców; dwóch członków prawicy: bisk. Bologus i Szechow, jeden nacjonalista Zarin, jeden z umiarkowanej prawicy Czichow, jeden z partii odrodzenia pokojowego Rumianow, jeden kadet Zacharjew i L. Dymasz z Koła polskiego.

Komitet do spraw prasowych w Moskwie skazał na areszt trzy wydawnictwa: „9 tyg. „Moskowskij Jeżniedielnik”, „Opowiadanie z historii rosyjskiej”, książkę z fałszywie wskazaną drukarnią i nieznanego autora, oraz książkę p. n.: „Czyn rozbojnika Sawickiego”.

Z powodu uroczystości w Półtowie nakazano wyjechać z miasta na czas obchodu przeszło tysiącowi żydów, którzy — jak pisał gazety żydowskie — nie wiedzą, dokąd się udać wobec tego, że nowy okólnik ministerjalny zabrania także pobytu na letnich mieszkaniach w tych stronach.

W Kijowie z Najwyższego rozkazu z wielką uroczystością został zwrócony sztandar 21 bataljonowi saperów, który to sztandar, jak wiadomo, był odebrany bataljonowi w r. 1907, tytułem kary za uczestnictwo w zamieszkach.

Do 29 maja, na posiedzeniu komisji międzydepartamentowej, złożonej z przedstawicieli 8 ministerjów pod przewodnictwem głównego intendenta gen. Polakowa, zasadniczo rozstrzygnięto sprawę, aby wszelkie dostawy produktów spożywczo-gospodarskich dla armji bezpośrednio powierzać ziemstwu.

Z inicjatywy prof. Miecznikowa w Moskwie ma być utworzone Koło dla zbierania składek na rzecz otwarcia nowego Instytutu bakteriologicznego w Moskwie przy uniwersytecie.

Prof. Miecznikow i ma osobiście zwrócić się z odezwą do publiczności, wzywając ją do składania ofiar na cel powyższy.

W Kijowie przed kilku dniami został aresztowany jeden z dozorców wydziału ochrony, Szapowałow, który był organizatorem towarzyszących szantażystów. Szapowałow był usunięty również za szantaż przez sławnego Aslanowa, lecz następnie został znowu dostać się na służbę do wydziału ochrony.

W danym razie Szapowałow, eksploatując studentów żydów i w drodze szantażu, brał od nich łapówki, grając w przelotnym razie wytoczeniem przez ochronę przeciw nim sprawy za rzekomą udział w sprawie fałszowanych dokumentów.

Ministerjum oświaty świeżo wyjaśniło, że nauka rękodzielstwa w średnich żeńskich zakładach naukowych ma być również oceniana u uczenia odpowiednimi stopniami. O przebiegu uczenia do klas wyższych, nie posiadających dobrego stopnia z rękodzielstwa, na przyszłość decydują rada pedagogiczna zakładu szkolnego i wyznaczać specjalne egzaminy kontrolujące.

Obligacja pogłoski, że słynny organizator i przywódca Związku n. r., dr. Dubrowin, z przyczyny „osłabionego zdrowia” wyjeżdża na czas dłuższy.

TEATR POLSKI.

„LILLI WENEDY”

Słowackiego.

Nie dziwię się ludziom, którzy wolą poematy dramatyczne czytać, niż je widzieć na scenie. Wyobraźnię najlepiej wyobraźnią gonici. Podniecony lotną fantazją pisarza, czytelnik widzi nieraz w marzeniu sceny i rzeczy, które z ducha tylko biorąc początek, realizować się nie dają. Stąd to literatura jest królową sztuk. Ona jedna pozwala bezpośrednio snom sny budzić, duszy do dusz przemawiać. Między czytelnikiem, a twórcą nie ma staję: ani farba, ani marmur, ani instrument muzyczny, ani t. zw. „warunki” aktorskie i rekwizyty teatralne.

To też do najwiedźniejszych, najtrudniejszych wysiłków sztuki scenicznej należy uwidocznienie potęty wizji. Teatr, który z takiej próby wyjdzie zwycięsko, staje u szczytu sztuki.

Blisko, wcale blisko tego szczytu znalazł się teatr p. Młodziejowskiej w uroczystym dniu „Lilli Wenedy”. A nie sprawili tego szczególne udoskonalenia techniczne, po-

zwalające dziś najświetniejszym scenom europejskim wywoływać i rozpraszać duchy, w barwy i kształty przyoblekać sny nocy letnich, czarodziejskie ukazywać gaje, słone, budzić do wschodu. Sprawnie rzemieślnicza odegrała tu rolę drugorzędną. To, co ujrzałyśmy na premierze sobotniej, to co poruszyło nas do głębi — nie było ani z tapicerzkiego młotka, ani z kolorowych reflektorów, ani z dekoratorskiego pondzia. To było przedwzrostkiem z twórczego ducha artysty. Promienie genjuszu Słowackiego, odbiwszy się w soczewce talentu Ferdynanda Ruszczyca, nową wyłoniły twórczość.

W tym fakcie tkwi główna tajemnica sukcesu. Poeta o „Lilli Wenedzie” marzył. Ruszczyca ją zobaczył; zobaczył w wyobraźni swój tak mocno, tak wyraziście, jak tylko malarz natchniony widzieć fantazja potrafi.

Ze w interpretacji wileńskiej poematu Słowackiego nowa, Ruszczyca, twórczość produkująca miała znaczenie, dowodził fakt iż wrazenie najpotężniejsze sprawiło wieczoru tego odczytanie wyjątków listu „Do autora Irydiona”. Głos tajemniczy, dobywający się z kłopoty, którą Andrejew nazwałby może „czemś szarem”, chwilowo ukazanie grobu Julji Alpinuli na tle górskiego widoku — to pomyślnie, efekt prosty, a wstrząsający.

Poza tem sam ob przedprogu w wykonaniu teatru naszego daje od razu miarę żarliwości i przejęcia się zadaniem odtworów Juljuszkowego dzieła. By na kilkanaście sekund przeniesie widza nad mogile „bogów awenturyjskich kapłanek”, stworzone przepyszną dekoracją, dzieło wysokiej artystycznej wartości.

I tak aż do końca sztuki. Wyobraźnia nasza gonici może swobodnie za wizjami Słowackiego; śniąc za poetą, przenosimy się kolejno do tajemniczej groty wroki wenedyjskiej, skąd poprzez mroki rozciąga się widok daleki na pola, ozdobione blaskiem zachodzącego słońca; to znów przed oczyma naszymi otwiera się wnętrze celi świętego pustelnika; to mamy uroczysko leśne, pod oparami drzewami. Do najświetniejszych pomysłów Ruszczyca należy tu bezwzględnie obraz, przedstawiający pobożniaka na tle niezmierzonego gwiazdzistego nieba. W wykonaniu tła tego artysta zdobył się na śmiałość, możliwą tylko przy szczerem, głębokim natchnieniu i dał coś takiego, o co dotąd nie pokusił się żaden, z polskich przynajmniej, teatrów. Zachwyt ogólny wywołała również sala wrymskiej wily Lecha. Cztery barwne kolumny wspierają strop obszernej izby, w której sprzęt każdy jest wyrazem mocy dębu i siłkiery.

Opisywać tych wszystkich obrazów nie będę. Idźcie, zobaczcie. Boć to nie trywialne dekoracje — to najczystszy, najwspanialszy popis twórczości malarskiej, zaklętej w każdy kostium, w każdy najdrobniejszy rekwizyt.

A wszystko to zupełnie oryginalne, własne, nie takie, jak gdzieindziej.

Pragnąc w swisty sposób wystawić „Lillę Wenedę”, nie zapomniawszy o podkładzie muzycznym. Zadanie to powierzono p. L. M. Rogowskiemu, który też doskonale się zeń wywiązał, starając się w sposób niezmiernie dyskretny poddać nastrój, właściwy poszczególnym scenom i obrazom. Mając to przedwzrostkiem na celu, autor z całą świadomością nie unikał reminiscencji, gdy mógł drogą kojarzenia wrażeń, najwłaściwiej słuchacza usposobić.

Podkład muzyczny poprzedza najczęściej na kilku taktach misterne zebranych akordów.

Na wysokości zadania stanęła naogół robota aktorska. W roli tytułowej wystąpiła p. Młodziejowska, która postać Lilli zaliczyć może do najodpowiedniejszych dla siebie ról.

Bardzo subtelnie wycofano artystka lirym bohaterki, do radości życia zrodzonej, a nie poddającej się tragizmowi losu; jakkolwiek „za leż strumieniem” słofona ona nie widzi, z przeciwnościami walczy bezwzględnie ofiarnością. Tę właśnie moc ofiarności p. Młodziejowska oddała najpiękniej. Róż, postać kontrastową; dała nam p. Podgórska i rzeczywiście była zupełnie Lilli przeciwieństwem. Szalała z gniewu i miotała kławy, a wrazenie dawała silne, przeżalała chwilami. Powodzenie p. Podgórskiej w tej roli łatwe było do przewidzenia, ma ona bowiem na Róż wszelkie warunki. Niespodziankę natomiast sprawiła p. Szymańska, która Gwionie swej dała temperament, dotąd nie ujawniany.

Z pośród masy deklamacyjnych ról „Lilli Wenedy” trzy tylko realistycznie traktować się dają. To Lech (p. Ryll) i Słaz (p. Strycharski). O ile pierwszy trudną rolę wykonał tak, że tej trudności widać nie dostrzegając, o tyle drugi ostatni wywoływał na widowni uwagi, mojem zdaniem, niesłuszne. Zarzucono wśród publiczności p. Ryllowi zbyt humorystyczne traktowanie Gwałberta. Tymczasem dobrodusznego starca artysta ten odtworzył z umiarem i komizm postaci podkreślił nader dyskretnie. Był to właśnie taki poczuć, do jakiego Słowacki odnosił się mógł z ironicznym współczuciem. Również i Słaz p. Strycharskiego miał więcej dodatnich stron

niż ujemnych. W rolach Lelumi i Poleum wystąpili pp. Dybalski i Nowakowski. Ten ostatni trochę był afektowany, co zresztą na drugim przedstawieniu mniej już raziło. Derwida grał p. Borawski.

Role mniejsze odtworzyli pp. Młodziejowska (bardzo wdzięczny Lechoń), Szymański (Sygoń), Okornicki (Gryf), Muszyński (wódz wenedów), Nerowski (goniec), Lochman i Rychełowski (harlarze).

Rzecz wyreżyserowana świetnie, szła naogół doskonale, choć odegranie 23 obrazów (gdy inne teatry wystawiają ich zaledwie kilkanaście) wymagało ze strony wykonawców nadzwyczajnego wysiłku. Za to samo, że się nań dla dobra sztuki zdobyli i to po kilku ostatnich strasznie męczących próbach, należy im się specjalne podziękowanie.

Przedwzrostkiem jednaką wdzięczność Wilna zasłużyła p. Młodziejowska, która jeszcze raz okazała, jak pięknie pojmuje zadanie teatru. Takiej „Lilli Wenedy” jak ujrzało Wilno, nie miała ani Warszawa, ani Kraków.

P. Młodziejowska otrzymała wprawdzie wieniec. Obysmy jednak nie tylko w ten sposób okazali jej poparcie!

B. Hertz.

Procesja Bożego Ciała.

Już dnia 30 b. m. wieczorem, t. j. w wigilję dnia wyznaczanego na procesję po mieście, ulice, po których miały nazajutrz kroczyć pochody procesjonalne, poczęły przybierać świąteczny wygląd. Na ulicach Zamkowej, S-to-Jankiej, D-minikańskiej, Wileńskiej i S-to-Jerskiej spotykało się mnóstwo pracujących przy zawieszaniu girland zielonych na ścianach domów, festonów kwiatowych u balkonów, nad bramami, drzwiami i oknami, przeciąganiem linków z zieleni przez ulice i t. p.

Balkony i okna okrywano kobierzami i na tym tle, wśród pięknych roślin, krzewów ozdobnych i świeczników z zielonych umieszczano obrazy świętych posągów i krucyfików.

Jak zwykle, estery ołtarze urządzono: przy Katedrze i przy kościołach św. Jana, św. Katarzyny i św. Jerzego. Fronton katedry i jej ścianę południową przyozdobiono licznymi festonami i zieloni i obsadzono szpalarem świerków. Cztery odcienne gobeliny przyszyły ołtarz. Ulice do koła usypano jedyną i tatarakiem. Chociaż ranek niedzieli miał wygląd pochmurny, wrogi pogoda niepewna, jednak stosownie do napowiedzi uprzedniej we wszystkich kościołach ukończono nabożeństwa rannem wczesnym, tak iż koło godz. 11 zaczęły nadciągać ku katedrze poszczególne procesje ze wszystkich kościołów wileńskich we wzorowym ordynku i pieśnią pobną i pobożnym skupieniem.

Po ukończonym nabożeństwie w kościele katedralnym o godz. 11 i pół pochód procesjonalny wyruszył z kościoła i przez cały czas procesji, t. j. w ciągu czterech przeszło godzin, porządek panował wzorowy, nigdzie żadnego zamętu, żadnego nieporozumienia, żadnego dysonansu. A przecież orszak ten obrzędowy składał się z kilkudziesięciu tysięcy ludzi różnego wieku, i wyciągał się niemal na półwiosły obrzamy wężem barwnym. Szpalery po obu bokach tworzyli na całej przestrzeni bądź mężczyźni w światłem, bądź też wychowawcy zakładów dobroczynnych, ochron i przytulaków z Towarzystwa „Powszechność i Praca”, z towarzyszą opieką nad dziećmi, z zakładu św. Antoniego i z wielu innych.

Środkiem ulicy niesiono setki chorągwi, od starożytnych, niemal zbudowanych, a drogiech wspomnień, do nowych, kosztownych i artystycznie ułożonych, kolorowymi jedwabiami wyszytanych. Niesiono je to pojedynczo, to gromadkami, z dziewczętami lub paniami przy licznych wstęgach i chłopcami przy sznurach na przesman.

Chorągwie zmieniały liczne ołtarze (feretrony) niesione przez panie, wśród tych zaś, w przerwach, potyskiwały także kościelne, ozdobnie świecące się w promieniach światła. Dopiero po przejściu tego obrzamy korowodu chorągwi, ołtarzyków, tarcz, krzyżów i latarni, postępowali w dwa szeregi alumni seminarjum, za nimi do chwilowo parafialne, wikaryjskie katedralni w płaszczykach popielonych, za nimi kanonicy i prałaci w ponaszych rokokach.

Pod baldachimem, niesionym również przez duchowieństwo, posuwał się poważnie, z monstancją w ręku, w poboznym skupieniu, celebrujący administratorki diecezji, protopretarz Apostolski, ks. prałat Kazimierz Michalkiewicz, podtrzymywany przez kawaleria orderu św. Grzegorza p. Bolesława Skirmunta, oraz szambelana papieskiego, p. Jana Kamińskiego, zaś za orszakiem dążyły zwarte masy pobożnych, istne morze głów ludzkich, z nieumiknąciami pieśnią pobną na ustach, płynącą zgodnie i nośnie.

Chór Lutni śpiewał tylko podczas przystanków u ołtarzy, w czasie pochodu zaś szedł wraz z orszakiem i stanął nader miłą grupę.

O godzinie 3 po południu, pod Katedrą przez celebrującego udzielono zostało tłumom procesjonalnym tradycyjne błogosławieństwo, poczem chór miłoszany „Lutni” odśpiewał kantatę.

Kronika Wileńska.

— Kalendarzyk. Dziś, wtorek — św. Marcelina i Blandyny M. M., Sadoka M. jutro — św. Erazma B. W.

nosici, otrzymanych z prefektury z Lambesque jest 14 zabitych, w Saint-Raphael—2, w Plassan—1 i w Ronier—20. Na polach i w ogrodach sprawił znaczne спустoszenie huragan w dn. 29 maja, przyczem jest 11 zabitych i wielu rannych.

Genua. W nocy w San Remo i okolicach dało się czuć silne trzęsienie ziemi. Ludność Valmhogni, Caldinari i Bordighesy spędziła noc w namiotach. Trzęsienie ziemi uszkodziło żądnych nie spowodowało.

Lizbona. W niektórych miejscowościach Portugalji dały się czuć nieznaczne uderzenia podziemne.

REFORMA SĄDÓW WOJENNYCH.

Paryż. Izba deputowanych uchwaliła większością 456 gł. przeciw 56 projekt prawa reformy sądów wojennych.

AUDJENCJA.

Paryż. Falières przyjmował wczoraj ambasadora rosyjskiego Nielidowa.

WNIOSEK SŁOWIAN.

Wiedeń. Słowiański związek parlamentarny omawiał kwestję złożenia nagłego wniosku Kaliny, żądającego przedstawienia parlamentowi austriackiemu projektu konstytucji bośniackiej. Zebranie oświadczenia polaków, że wobec się wszelkim nagłym wnioskom, wstrzymującym omawianie budżetu, związek postanowił odłożyć postawienie wniosku Kaliny do chwili stosowniejszej.

PRZESILENIE RZĄDOWE.

Budapeszt. Decyzja komitetu wykonawczego partji niezależnych, komentowana jest w ten sposób, że załatwienie przesilenia ministerjalnego ma być odłożone do jesieni, a dopóki to nie nastąpi, gabinet Weckerlego utrzyma się nadal przy władzy.

W ALBANJI.

Wiedeń. Do „Corr. Bureau” telegrafują z Saloniki, że odbyła się silna bitwa między oddziałem Dżewal-paszy i albańczykami w Malizji. Zburzona kilka twierdz albańskich; straty nie są znane.

O WYSPĘ KRETE.

Paryż. Ag. Havas’a informuje, że tak oświadczył Pichon, o ile nie zaopinie inna decyzja mocarstw, ewakuacja wojsk z Krety rozpocznie się w lipcu.

Wiedeń. Do „Corr. Bureau” telegrafują z Konstantynopola, że informację pism o mobilizacji, skierowanej przeciw Grecji i skoncentrowaniu wojsk w okręgu salonickim, ozdobione są podstawy.

NIEZWYKŁA UROCZYSTOŚĆ.

Londyn. Na cześć konferencji działaczy pracy, odbyła się wielka parada morska z udziałem 144 statków wojennych.

Po paradzie nastąpiły próby ataków torpedowców i łodzi podwodnych a statki wojenne.

SPRAWY PERSKIE.

Tebris. W Dilman, okręgu sądownego, wynikło niedawno starcie między fidadami perskimi a żołnierzami tureckimi. Obie strony straciły po 10 zabitych.

Przywódca fidadów perskich Said-Memalik, wygnany przez ludność z Urmji za nadużycia, zbiegł o Salmas.

Tebris. Z Ardehila zawiadomienia, że plemiona koczownicze i fidade kaukasyjskie grabią miasto i jego okolicę. Część ludności schroniła się w konsulacie rosyjskim.

GIEŁDA.

Telegramy Handlowe Pet. Agencji
Telegraficznej.

Petersburg, dn. 1 czerwca 1909 r.

Nastrój Giełdy.

Wartościami dywidendowymi bezczynny
szperaniem lokacyjnemi słabszy
remiówkami

Londyn 3 mies. — czeki 94.70
Berlin 3 mies. — czeki 45.29
Paryż 3 mies. — czeki 37.57

Renta państwowa 85.½
Pożyczka wewn. 1905 r. I em. 92.½
% zewnętrzną 1905 r. 98.½
% wewnętrzną 1906 r. 99.½

Obligi skarbu Państwa —
Premiówka I em. 1804 r. 335.½
% II „ 1866 r. 235. —
% III „ (szalacka) 235. —

% obl. Peterab. miejsk. Tow. K. 84.½
% 11at. zast. Wilensk. B—ku Z. 83. —
% Moskiewsk. 83.½
% Charkow. 82.½
% Banku Ziemsk. Wiedeńskiego —

Redaktor
WOJCIECH BARANOWSKI

Wydawca
EDMUND NOWICKI.

Jakopane. Ordynuje
Dr. Wacław Kraszewski.
3—3—19a

Dr. Jan Latinik
ordynuje w Karlsbadzie
Hühnerbrunnstrasse dom „Raphael”
10—4—18a

Znajduję bardzo krytycz-
nem wśród obcych; bez możno-
ści wyjechania do rodzinnych
miast. Błagam litwiskich i mi-
losierzych ludzi o pomoc. Wszel-
kie datki, — choć najdrobniejsze
przyjmuję dla S. S. Administra-
cja „Kurjera Litewskiego”.
0-2-227a

Zaginął maly, biały szczeci-
niak, posiada na
ogonie brązową plamkę. Uprasz-
 się o odpowiedzenie za wynagro-
dzeniem. Piraconecki zaul. N. 10.
2834

916 morgów przy szosie
kolo mia-
stecka, 24 wiorsty od Kowna, s-
doskonalsymi zabudowaniami i
wiatrakami, od marca 1910 r. do
wydzierżawienia — Władomir-
e p. Wejvery w gub. Suwałskiej,
Bijmyt, st. kolejowa Mawruciej.
1744